

Rodzina

17. IX. 1961

Nr 38(63) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





EWANGELIA

NA SIEDEMNASTĄ NIEDZIELĘ
PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Kiedy się faryzeusze dowiedzieli, jak Jezus zamknął usta saduceuszom, zeszli się razem i jeden z nich uczony w zakonie, zapytał go, chcąc go podchwycić: Mistrzu, jakie jest największe przykazanie w zakonie? Jezus odpowiedział: Kochaj Pana Boga całym sercem, całą duszą, całą myślą swoją. To jest największe i najpierwsze przykazanie, a drugie jest mu podobne: Kochaj bliźniego jak samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i prorocy.

Zgromadzonych faryzeuszów zapytał raz Jezus tak: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Odpowiadają mu: Dawida. A on im na to: Jakże więc Dawid może go w duchu nazywać Panem, kiedy mówi: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół podnóżkiem stóp twoich? Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, jakże może być jego synem? I nikt nie mógł mu na to odpowiedzieć: ani też odważył się kto od tego dnia pytać go o co. (Mat. 22, 34-46.)

Lekcja i Ewangelia siedemnastej niedzieli po zesłaniu Ducha Świętego przypominają nam wielkie przykazanie miłości Boga i bliźniego. Jedność naszej wiary, jedność chrztu i celu, jako też jedność nierozwalną Ducha Świętego ze Słowem i z Bogiem Ojcem, zobowiązuje wszystkich chrześcijan, aby — jak mówi św. Paweł — wszyscy połączeni byli więzami miłości, znosząc się wzajemnie (I.k.). Przykazanie miłości bliźniego, powiedział Chrystus, jest podobne do przykazania miłości Boga, gdyż to z miłości dla Niego kochamy bliźniego. „Podwójne jest przykazanie — mówi św. Augustyn — ale jedna miłość”.

Bóg jest dla nas Bogiem-Stworzycielem. Ten sam Bóg-Stworzyciel jest naszym Ojcem, i my jego dziećmi. Uświadomienie sobie i okazywanie czynami naszej zależności od Boga, to podstawowe ustosunkowanie się stworzenia do Stwórcy — do Boga. Bóg, stwarzając człowieka chciał, by on był nie tylko zwykłym stworzeniem, ale równocześnie Jego przybranym dzieckiem. Podniósł go dlatego do stanu nadprzyrodzonego, udzielając mu przez łaskę poświęcającą cząstki swej boskiej natury.

Po tym wyniesieniu stosunek człowieka do Boga zmienia się, oczywiście nie tak, jakoby człowiek przestał być od Boga zależnym. Nie! Tej zależności nikt usunąć nie może. Tej zależności nie usunęło też wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego. Dopuszczając człowieka przez łaskę do uczestnictwa w swej naturze, Bóg udzielił mu pewnej doskonałości, upodobniając go do Siebie. Uczynił go



„A odchodząc (z Kafarnaum), ujrzał Jezus człowieka imieniem Mateusz, siedzącego przy ciele. I rzekł mu: Pójdź za mną. I powstawszy poszedł za nim”. (Mt. 9. 9.)

Obok Kafarnaum biegła droga handlowa łącząca Egipt z Mezopotamią. Zwyczajem wschodnim przeciągające drogą karawany opłacały cło za przewóz towarów, a poborcy cła musieli odznaczać się nie lada sprytem, aby pokonać wyrefinowa-

swym przybranym dzieckiem. Dzięki łasce człowiek wszedł niejako do rodziny Bożej. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi Bożymi nazwani zostaliśmy i jesteśmy”. Chrystus, ucząc Apostołów modlitwy, każe zwracać się do Boga, jako do Ojca: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Nie rozkazuje, by mówili do Boga: „Panie nasz”, „Stwórco nasz”, ale „Ojcze nasz” — chcąc przez to zaznaczyć, że Bóg chce być dla nas przede wszystkim Ojcem, a nasz stosunek do Niego ma się wyrażać stosunkiem dziecka do Ojca. Będąc naszym Ojcem nie przestał być Panem. Pragnie jednak, abyśmy najpierw mieli na uwadze nie Jego wszechmoc Boską, ale dobroć Ojcowską, pragnie, żebyśmy Go miłowali. Na ten to moment zwracał uwagę ludowi izraelskiemu Bóg w Starym Zakonie przez wielkie przykazanie miłości: „Słuchaj Izraelu: Pan Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich”. Aby zaznaczyć ważność tego przykazania, mówi dalej: „I będą te słowa, które ja dziś przekazuję tobie, w sercu twoim i będziesz o nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc drogą, śpiąc i wstając”.

To przykazanie, jako największe w Zakonie, przypomina Jezus Chrystus faryzeuszom. Z nie mniejszą słusnością mógłby przypomnieć je także nam. Bowiem współczesny człowiek, skory do uproszczeń i skrótów, skraca również często przykazanie miłości, zostawiając jedynie jego pierwsze i ostatnie słowa w swej pamięci: „Będziesz miłował... samego siebie!”. Z Boga czyni czasami swego powiernika, niekiedy ucieka się doń o pomoc w wypadkach nagłych i trudnych. To wszystko. Miłować Boga? Czy to aby nie za wielkie żądanie? Co Bogu po naszej miłości? — takimi pytaniami

na przebiegłość kupców i ocalić wszystko, co posiadali kupcy.

Jak z powyższego wynika, Mateusz nie był naiwnym prostaczkiem. Powołanie go na apostoła spadło nań nieoczekiwanie. Został przeniesiony w inny zgoła świat. Zamiast prowadzić sprzeczki z hałaśliwymi kupcami miał odtąd słuchać słów Chrystusa — Mistrza z Nazaretu, za którym, wezwany, poszedł. Włączony do grona rybaków, był odtąd świadkiem tego co mówił i działał Jezus. Słowa i czyny Jezusa Chrystusa zapadły snadź głęboko w jego pamięć, skoro ze wszystkich apostołów pierwszy próbuje po śmierci Jezusa spisać wszystko, co wiedział o Nim. Tak narodziła się pierwsza ewangelia — ewangelia wg św. Mateusza. Miało to miejsce w Palestynie około roku 55 po narodzeniu Chrystusa.

O życiu św. Mateusza niewiele wiadomo. Był synem Alfeusza, miał drugie imię Lewi, był celnikiem, później apostołem. To wszystko. Czy działał, jak chce tradycja, w Etiopii — nie wiadomo.

uwalnia się często człowiek od najistotniejszego swego obowiązku. A tymczasem wciąż brzmi głos sędziwego Apostoła: „Bóg jest miłością”... W tym jest miłość, że nie my pierwsi umiłowaliśmy Boga, ale On pierwszy nas umiłowal i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za grzechy nasze”.

Jakież to smutne i przykre, że Bóg musi wymagać miłości i grozić tym, którzy Go miłować nie chcą!

Miłość bliźniego jest najlepszym sprawdzianem miłości Boga. Te dwie miłości idą ze sobą w parze. Nie można ich od siebie oddzielić. „Kto mówi, że miłuje Boga, a brata swego ma w nienawiści, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi?”. Jeśli chcemy się przekonać, czy prawdziwie miłujemy Boga, zapytajmy, czy miłujemy bliźniego, oczywiście nie słowem tylko i dobrym życzeniem, ale czynem, i to czynem bezinteresownym. Pytajmy siebie, jak my patrzymy na bliźnich naszych, czy jak na braci? Skoro bowiem Bóg jest naszym Ojcem, to my, ludzie, jesteśmy braćmi wobec siebie. Ogól braci miłuje się nawzajem. Naśladowcy Kaina winni zniknąć z powierzchni ziemi: różni wichrycyiele, obmowcy, plotkarze, szukający waśni i gotowi do zbrodni bratobójstwa.

„Podwójne jest przykazanie — słowa św. Augusta — ale jedna jest miłość” i ta, zarówno wobec Boga, jak i wobec bliźniego nas także obowiązuje. Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:

„Kołaczcie, a będzie wam otworzono”

PIERWSZEJ EWANGELII

Wskławił atoli św. Mateusza jeden jedyny czyn: autorstwo ewangelii.

Ewangelia Mateusza jest najważniejszym zbiorem nauk Jezusa Chrystusa, dlatego Papiasz określa ją mianem „ta logia” (mowa).

Zdarzenia są potraktowane drugoplanowo. Św. Mateusz powołuje się często na Stary Testament („A to się stało, aby się wypełniło, co jest przepowiedziane przez Proroka”), z czego wnioskujemy, że napisał swe dzieło dla Hebrajczyków.

Uniwersalizm Nowego Testamentu obrazuje autor pod postacią przypowieści (np. o kwasie, o drzewie, w którego cieniu kryją się ptaki itp.). Ta żywość obrazu jest właściwością stylu ludzi Wschodu.

Mateusz przytacza kilkakrotnie poszczególne wyrazy, aramajskie, szczegóły religijne, polityczne, społeczne, które dowodzą, że w takim ujęciu mógł pisać wyłącznie autor żyjący przed zburzeniem Jerozolimy.

I wreszcie ewangelia Mateusza jest jedyną wśród ksiąg natchnionych Nowego Testa-

mentu napisaną w języku aramajskim: wszystkie inne powstały w języku greckim. Oczywiście tekst aramajski zaginął a to, co my znamy jako ewangelię Mateusza, pochodzi z tłumaczenia oryginału na język grecki.

Kościół najczęściej przytacza w swej liturgii teksty zaczerpnięte z ewangelii Mateusza. Pozostali ewangeliciści znajdują się jakby na dalszym planie. Nie można się temu dziwić wobec faktu, że omawiana ewangelia jest najobszerniejsza i bodaj najdokładniejsza. Ze względu doczesnego wyrwany celnik bardziej był spostrzegawczy, niż ktokolwiek z prostych rybaków. Działo tu prawo kontrastu.

Z prawdziwą wdzięcznością, najpierw wobec Boga, a później wobec św. Mateusza, powinien świat chrześcijański wspominać w dniu 21 września zasługi celnika-apostola i ewangelisty w jednej osobie. Wdzięczność winna być tym większa, im bardziej żywą jest wiara nasza w Jezusa Chrystusa, o którym św. Mateusz opowiada w swym wiekopomnym dziele

PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ

Niektórzy ludzie zupełnie nie rozumieją prawdziwego znaczenia słowa „pobożność”. Zda im się, że pobożnością są zewnętrzne formy, częste przesiadywanie w kościele, długie modlitwy, zachowywanie postu itp. Tymczasem te zewnętrzne formy, towarzyszące często pobożności, nie są pobożnością.

Czymże jest pobożność prawdziwa!

Pobożność jest rzetelnym pojmowaniem życia, praktyczną wiarą, że Bóg jest stwórcą człowieka, który jako Jego stworzenie winien Go zawsze uwielbiać, kochać i służyć Mu wiernie.

Pobożność jest bojaźnią Bożą, która wiąże człowieka z Bogiem i strzeże go od upadku.

Pobożność jest ustawiczną pamięcią o obecności Bożej. Ma ona rozciągać się nie tylko na chwile poświęcone modlitwie, ale na całe życie tak, by przenikała wszystkie myśli, słowa i czyny nasze.

Pobożność jest sumiennym wypełnianiem obowiązków. Nie polega tylko na uczuciach, na uniesieniach w modlitwie, ani na mnóstwie ćwiczeń pobożnych, ale przede wszystkim na wypełnianiu przykazań Boskich i kościelnych.

Pobożność jest źródłem prawdziwej wesołości. Wesołość i pobożność to dwie nieodstępne towarzyszy.

Pobożność jest urodzajną glebą, na której rosnąć można błogosławioną w skutkach pracę i działalność.

Taka tylko pobożność jest wyrazem szczerego stosunku do Boga, jako Ojca naszego. Dlatego powinniśmy spełniać przykazanie miłości: Kochaj Boga ponad wszystko, a bliźniego jak siebie samego.

Koniecznym również wyrazem naszej jedności z Bogiem, uczestnictwem w łasce, którą Jezus Chrystus dla uświęcenia i zbawienia człowieka

zostawił, jest codzienna modlitwa i udział we Mszy św.

Pobożność nasza z modlitwą się zawsze łączy. W epoce, w której my żyjemy, ludzie nie mają czasu na długie modlitwy. Walka o byt i praca pochłaniają nam wiele czasu. Po pracy czujemy się zmęczeni i wyczerpani.

Biada jednak człowiekowi, który w ciągu doby nie znajdzie kilkunastu minut na modlitwę, na rozmowę z Bogiem. Modlitwa jest obowiązkiem, jest przywilejem. Rozmowa stworzenia ze Stwórcą, dziecka z Najlepszym Ojcem jest przywilejem i łaską.

Są oczywiście ludzie, którzy uchodzą za wierzących, a którzy nie korzystają z tego przywileju. Życie ich ogranicza się do pracy, wypoczynku, zabawy i ludzkich doznań. To nie jest pełne życie. Tam, gdzie nie ma duchowego życia, lub gdzie jest chlerlawe i anemiczne, tam jest ono obdarte z piękna i zubożone.

„Z obfitości serca usta mówią” — mówi Pismo św. Ten, kto ma sam pustkę w swej duszy, nie potrafi innych zapalić, porwać, ani zachęcić. Nie potrafi przekonać o wartości swej prawdy.

Ludzie rozumnie pobożni, których życie codzienne jest harmonijne z wyznawaną religią, z głoszonymi zasadami, są żywymi przykładami dla innych. Oni są apostołami ludzkiej mądrości życiowej, aby żyjąc na ziemi, gdzie „nie ma miasta trwałego” nie stracić z oczu tego wiecznego miasta — zbawienia, do czego przeznaczeni jesteśmy.

Uczmy się pobożności, ona nam życie ułatwia. Ojcowie i matki w szczególniejszy sposób są odpowiedzialni przed Bogiem za rozwój duchowy swych dzieci.

Rodzice, których dzieci widziały kłęczących przy paciery, mogą liczyć na miłość i szacunek na zachowanie czwartego przykazania.

Proces ludobójcy Adolfa Eichmanna został zakończony. Prokurator zażądał „sprawiedliwego wymiaru kary”, proporcjonalnego do wielkości zbrodni popełnionych przez zbrodniarza hitlerowskiego, sprawcy zamordowania 6 mln Żydów. Eichmann w ostatnim słowie zapewniał, że „jest niewinny”, że „był wykonawcą tylko” zarządzeń, wydawanych przez Himmlera i innych przywódców narodowosocjalistycznych Niemiec.

Sąd wyda wyrok w pierwszych dniach listopada br. Eichmann został przewieziony do innego więzienia, w którym pisze ostatnie rozdziały swoich pamiętników.

Obojętne, jaki wyrok zapadnie w tym głośnym procesie, podczas którego odczyły ponure wspomnienia z minionej wojny światowej.

Podczas procesu Eichmanna ujawnione zostały dowody winy innych, pozostających na wolności zbrodniarzy niemieckich z czasów wojny. Długą ich listę otwiera nazwisko sekretarza stanu w urzędzie NRF — dr Globkego, szefa Eichmanna, który na równi z nim powinien być sądzony jako autor ustaw norymberskich, hańby prawodawstwa hitlerowskiego. Padły też nazwiska wysoko postawionych wojskowych, powiązanych w latach hitlerizmu i z gestapo, i z SS. Są to generałowie: Speidel, Heusinger, Reinefarth, Foertsch, padło tam i nazwisko b. ministra Oberlaendera, słynnego dowódcy batalionu „Nachtigall”, mordercy profesorów uniwersytetu lwowskiego.

Kancelarz Adenauer kazał skwitować oświadczenie Eichmanna jako „nieważne słowa”. Rzecz charakterystyczna, że w okresie, kiedy toczył się proces hitlerowskiego ludobójcy Bundestag NRF pospiesznie przyznawał emeryturę oficerom SS, dając w ten sposób wyraz nieliczenia się ani z opinią, ani z przywoitością, ani sumieniem świata.

Eichmann znalazł obrońcę w osobie adwokata Roberta Servatiusa, który w toku obrony usiłował swego klienta ukryć w gaszczy formalnych rozgraniczeń kompetencyjnych. Adwokat Servatius zaryzykował przekształcenie procesu Eichmanna w „proces Eichmanna i innych”. Zadziwił olbrzymim ładunkiem cynizmu, bezczelności i tupetu.

Celem tej formy działania adwokata Servatiusa jest uzyskanie elementów pozwalających na rozpoczęcie po wyroku gry, zmierzającej do uratowania głowy Eichmanna. Czy może liczyć Servatius, że uratuje Eichmanna od stryczka?

Na to pytanie odpowiada dwutygodnik „Życie i Prawo”:

w procesie — chyba nie,
— w ogóle — chyba tak.

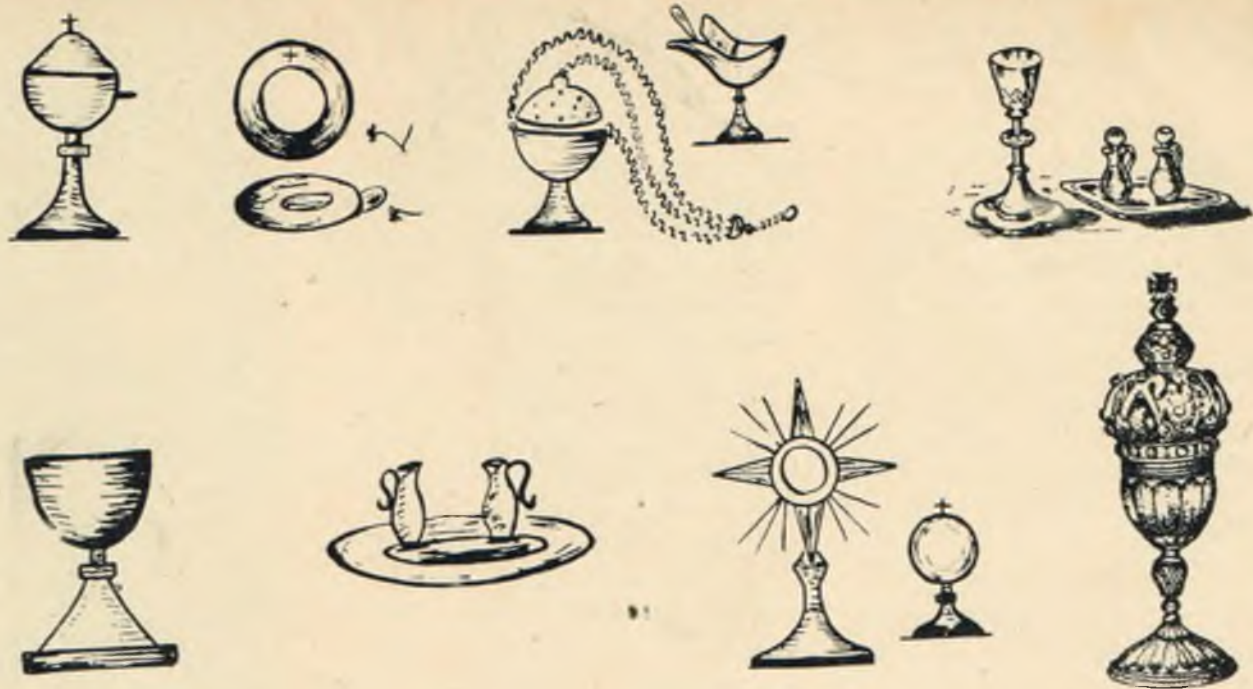
„Trudno sobie wyobrazić — pisze „Życie i Prawo” — inny wyrok, niż wyrok śmierci. I nic tu nie jest w stanie zmienić, żadne wskazywanie palcem osób co najmniej współwiniących.

Ale przecież Servatius wskazuje te osoby, wymienia ich nazwiska i zasługi nie dla wykorzystania ich w procesie. On stwarza sobie ośrodek od poprocesowych machinacji i zabiegów. Wie, że musi przegrać sprawę w płaszczyźnie prawa, zakłada wszakże, że może uratować życie Eichmanna, przenosząc się w płaszczyznę polityki.

Czy można będzie odmówić prośbie Servatiusa o ulaskawienie Eichmanna, prośbie, w której ten wymieni nazwiska aktywnie uczestniczących w dziele zagłady dostojników NRF i nie tylko NRF, ale aparatu NATO tak hojnie subsydiowanego przez USA?

Servatius na pewno powie: wtedy Eichmann nie był sam. Dlaczego dziś ma sam odpowiadać?

Proces Eichmanna był tylko fragmentem wymiaru sprawiedliwości w stosunku do zbrodniarzy wojennych. To, co zaczęło się w Norymbardze, ma przedłużenie w procesie jerozolimskim. Sprawa odpowiedzialności za zbrodnie wojenne nie jest jeszcze zakończona. Winy za te zbrodnie nie ulegają przedawnieniu.



LITURGICZNE

NA stole ołtarzowym stawia kapłan kielich, nakryty welonem z takiego samego materiału i takiego koloru, jak ornat. Przedtem jeszcze wyjmuje z bursy, to jest kwadratowego futeralika, korporał, czyli mały, biały, czworokątny obrusik z wyszytym krzyżykiem, rozkłada na środku ołtarza, a na nim dopiero stawia kielich.

Białość korporału oznacza czystość, z jaką dusza powinna przyjmować Zbawiciela, a nazwa pochodzi od wyrazu korpus, czyli ciało.

Całkowicie zdejmując kapłan nakrycie kielicha dopiero po modlitwie przed Ofiarowaniem. Najpierw więc welon, później palkę, czyli niewielki kwadratowy kawałek lnianego sztywnego płótna, którym nakrywa się kielich w czasie Mszy św. Niegdyś palkę zastępował korporał, który jednocześnie zakrywał ołtarz i kielich. Po modlitwie do Boga o przyjęcie ofiary, bierze kapłan do ręki kielich, na którym zwisa płócienny ręczniczek, zwany puryfikaterzem. Przeznaczony on jest do wycierania kielicha oraz ust i palców kapłana.

Kielich to święte naczynie, w którym dokonuje się podczas Mszy św. przeistoczenie wina w Najświętszą Krew Zbawiciela. Kielich i patena zajmują pierwsze miejsce wśród naczyń. Św. Kościół nakazał, by te naczynia, ze względu na swe wzniosłe przeznaczenie, były robione tylko z najlepszych, najszlachetniejszych i najcenniejszych metali. Kielich, względnie jego czara, musi być ze złota lub srebra pozłacanego. Wygląd zewnętrzny, piękno i złoto nie wystarcza jednak jeszcze do

togo, by mogły one być użyte do Mszy św. Dopiero po konsekrowaniu przez biskupa mogą służyć do Najświętszej Ofiary.

Do naczyń św. zaliczamy jeszcze puszkę i monstrancję. Puszka, jest to naczynie, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament, jako komunikanty dla wiernych. Ma ona kształt kielicha z przykrywą, ozdobioną krzyżykiem. Górna część puszek, podobnie jak kielich, powinna być wykonana ze złota lub przynajmniej pozłacana. Puskę okrywa się zazwyczaj sukienką z białego jedwabiu lub złotej materii. W pierwszych wiekach puszki miały różne kształty. Jak wszystkie naczynia i szaty, tak też i puszka musi być poświęcona, a może tego dokonać upoważniony przez biskupa kap-

łan. Monstrancja służy do wystawienia Najświętszego Sakramentu na ołtarzu lub do noszenia Go w czasie procesji. Wystawiając Najświętszy Sakrament na ołtarzu pragnie Kościół rozbudzić w sercach wiernych większą miłość do Zbawiciela ukrytego w Eucharystii i wynagrodzić Mu zniewagi. Kościół nakazuje szanować i otaczać opieką naczynia św., bo one mieszczą w sobie Ciało i Krew Pańską. Przez przyjmowanie Komunii św. stajemy się naczyniami Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy słowa św. Pawła: „Albowiem to jest wola Boża poświęcenie wasze... aby umiał każdy z was naczynie swe trzymać w świętobliwości i uczciwości” (Tes. I. 4. 4).

Ks. mgr Z. MĘDREK

JÓZEF BARANOWSKI

POD WJĘCZÓR

Czas zatem, Panie, spocząć.
Wieczór blisko.
I chłód zawiewa z topól rozłożystych.
Słońce nad lasem
Pochyli się nisko
I żegna łąki w ciszy uroczystej.

Posnęło ptactwo.
Zasylając korne
Pieśni — swym szczerym.
Prostym szczebiotaniem
I dawno przycichł w polach
Ezwon wieczórny
I tylko czekać — rychło księżyc wstanie.

Ze nas ominął gniew
I pycha próżna.
Ze kłamstwem serce dziś się nie karmiło.
Ze nas dobrocią Twych łask
Dzień wyróżniał.
A miłość Twoja
W czas trudu krzepiła —

Dzięki Ci, Panie.
Niech błogosławiony
Dzień każdy będzie
Pracą i spokojem.
Niebo przejryste i łąki zielone.
Wszystko, co prawda technie
Miłości Twojej.

Ks. Bugajski Marian
Waszkiewicz Zygmunt
Zuchowski J.

Prześwietny Księżo Redaktorze
Zarząd ministrantów przy Kościele Polskokatolickim w Bolesławiu przagnie za pośrednictwem „Rodziny” nawrócić i zbawić dusze ministrantów i ministrantek w naszym regionie. Zarząd ministrantów przy parafii Polskokatolickiej w Bolesławiu k. Okrusza ul. Główna 70



I. PARWITSKI

A przecież dla gestu, gdy wszyscy już ich opuścili, nie wolno narzacać na niechlebną śmierć zważyć ich niewzrosty. Major Sucharski zmęczony, biały, chodząc po schronie i zbierał siły, aby powziąć decyzję. Trzeba było z tym skończyć. Tak przecież dłużej być nie mogło. Ale jak przemówić do tych bohaterów? A jednak musi spełnić ten przykry obowiązek — mvsiał (c. d. n.)



Ołbrzymia rafa (Montana biostris). Dziwne te stwory potrafią wyskakiwać z wody na wysokość 4 metrów, a ich szerokość dochodzi do 6 m. Zresztą porównajcie ich wielkość ze wzrostem ludzi stojących obok.



MORSKIE DZIWY

Marsjanin? Stwór z zaświatów? Nie! Ta „fotogeniczna” twarz należy do ryby — pily — wielkiego i niebezpiecznego rozbójnika morskowego.

Obrota polityki. Westplatte nacilla coraz bardziej realnie na poprawę sytuacji, na odstępcz, pomoc dla wczepianych starych się głoszą, nie w powiadac. Nie mieli już zadnej nadziei. Oficjownie mvsieli nawet o kapitulacji, chociaż tego słowa da chwila coraz bardziej dawal się odczuwać brak amunicji. Zważył się wko konserwami, sucharami i zimą wodą. Z kazał szosty dzień obłączenia i obrony. Złotoga przez ten czas i rozwiezione po ziemi druty wraz ze słupami. Gruz i leje po bombach, zwaliska po magazynach spiłane. Obdarze z kory drzewa jak białe piszczałki sterzały ku niebu. Coś się z powrotem Westplatte było jedną wielką ruiną. Dąbrowski, wychodząc po ostatnim ataku z bunkra, przetrząsnął. Nazajutrz dzień wstał jasny, pogodny, słoneczny. Kapitan Kowa, piął ogniem na nieprzejrzyste pozycje. Nowy Buder, nie wiedząc o zajęciu Torunia, Kielca i Kra-nieustraszonego bunkra nr. 1 gdzie chorował Grzyman i pluton. Jakiś na przekór tej naturnej mysli słychać było ogień. „Czy to już koniec?” malowało się niewypowiedziane pytanie. Oficjownie spoglądali na siebie, a w oczach każdego z nich strasznej godzinie. Woda naczelny? Gdzie jest rzad? Gdzie jest sztab? Gdzie jest u diabła w tej chwili w tej porucznik Grodecki — Czy tam nie ma już nigdzie wojska? — Coż do diabła tam się dzieje? — szepnął zdenerwowany i Kraków. Polacy poddają się na wszystkich odcinkach frontu. Zajęcie przez wojska zwińskiego Wehrmachtu Torunia, Kielca — Niemiecki komunikat podaje wiadomość, że zostali już. Po chwili Rasmanski znowu powiadał. Młw się gruz i pierwszego piętra. Zadygotali schiany i kępnw betonowe stropy na kłóre zwa-zdriawia. Ale głos jego zginał zagłuszony nowym wbuchem. — Uwaga! Uwaga! — zawołał Rasmanski — Warszawa nas po-nie na swiecie dowiedzial się, czy też dowie o ich bohaterskiej obro-w tej chwili sławę. Co ich tam obchodziło, że gdzieś tam ktoś. Zdanie kolegi podzielił również inni. Oni nie przęgnił a nie o podziwieniach. Lepiej by pomyslał o amunicji i o menazce gorącej zupki. Podziwiania Niech pomoe nam przese a nie podziwiania. — Plutonowy Baran spojrzal po kolegach i szepnął: dzia-Smiego i od narodu. Kazał podziwiania dla zalogi Westplatte od marszałka Ry-

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SIŁONECZKO

38

Rok II Warszawa, 17. IX. 1961 Nr 38

„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

(ciąg dalszy)

I. WŁADZA NAUCZANIA W KOŚCIELE

c) Apostołowie głosili wszędzie naukę Pana Jezusa. Zaraz po zesłaniu Ducha Świętego Piotr św. przemówił do zgromadzonego przed Wieczernikiem tłumem i nawrócił około trzech tysięcy samych mężczyzn. W kilka dni później tenże św. Piotr mocą Pana Jezusa uzdrowił kalekę, kulawego od urodzenia, i znowu nawrócił swoim kazaniem około pięciu tysięcy ludzi. Jako misjonarze pracowali również pozostali apostołowie. „Dzieje Apostolskie” o pracy apostołów mówią: „Codziennie też nie zaprzestawali nauczania w świątyni i po domach, głosząc dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie”. Coraz też więcej nawracało się ludzi i przystępowało do Kościoła Chrystusowego, który apostołowie organizowali. Żydów, wśród których najpierw powstał Kościół Chrystusowy, ogarnął wskutek tego wielki gniew (Dz. Ap. 5, 42). „Całą Jerozolimę napelniać nauką waszą” — mówili do apostołów (Dz. Ap. 5, 28). Zakazano więc apostołom głosić Ewangelię. Oni jednak nie usłuchali zakazu mówiąc: „Bardziej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi. Bóg Ojców naszych wskrzesił Jezusa, któregoście wy zgładzili, zawiesiwszy na drzewie. Jego to Bóg wywyższył prawicą swoją na Pana i Zbawiciela, by skłonił Izraela do pokuty i dał mu odpuszczenie grzechów. A my jesteśmy świadkami tych

Minał pierwszy dzień bohaterskiej obrony. Niemieckie siły nie dały jednak odpoczynku polskiemu obroncom. Od strony kanału, pod osłoną potężnych dział „Schleswig-Holstein”, nowe oddziały przystąpiły również samoloty i zaczęły walić na was-ki skrawek ziemi tony smercionosnej stali.

Po ataku samolotowym i ostrzelaniu z dział pancernika zdamo się Niemcom, że już nikt nie został przy życiu z polskiej załogi. Ale kiedy ruszyli do ataku, przywitał ich celny ogień karabinów maszynowych.

Coraz większa wsiekłość ogarniała nieprzyjacielskich wodców. Bez wyczerpania zaczęli pchać na polskie placówki. Nad Westerplatte gniazdo na Westerplatte. Omylił się jednak Obroncy okazali się niezwykłym.

Minał drugi dzień, potem trzeci, czwarty, piąty i szósty... Nad Westerplatte gniazdo na Westerplatte. Omylił się jednak podziwiał bohaterską walkę załogi Westerplatte. Komunikaty o obronach Westerplatte nadawały polskie i zagraniczne stacje radiowe. Na głowy zas obronców wrog spalał tony stali, siejąc śmierć i spustoszenie.

Nie zaczęło jeszcze świtać, kiedy zaczęła się potworna kanonada artylerii pancernika „Schleswig-Holstein” ze wszystkich stron. Huk i eksplozje pocisków rozsądzały czaszkę i trudno było się zorientować, skąd strzelają. Żelazo leciało ze wszystkich stron.

Strzelnicze okienka zasypywane były co chwila tonanymi ziemi i gruzu od wybuchu bomb. Sciany, za którymi ukrywali się strzelcy, nie były już zasłoną, chwiała się także. Przelazone oczy zmęczonych strzelców szukały oczu dowódców. Ci jednak odwracali je, aby nie klamać.

Wobec takiego ognia byli bezsilni.

W strup bunkra, gdzie znajdowało się dowództwo obrony, trafia nagle potłona bomba i wstrząsnęła całym budynkiem. Pierwsze piętro ze straszliwym łoskotem zawaliło się i przylgnęło swoim ciężarem puste izby żołnierskich sypialni.

Ranni otrzykali nowe rany. Kilku z nich poniosło śmierć. Rasinski, radiofonista, po naprawieniu radioodbiornika, prze-

rzeczy i Duch Święty, którego Bog dał wszystkim, co Mu są posłuszni...” (Dz. Ap. 5, 29-32)

Apostołowie i nowonawróceni chrześcijanie byli nie tylko prześladowani przez Żydów, ale i przez Rzymian i inne narody pogańskie. Ale Duch Sw. tak działał przez Swoją łaskę w świętym Kościele, że im więcej chrześcijan prześladowano, tym więcej nawracało się ludzi. I tak Kościół Chrystusowy wzrastał i wzrasta aż po dziś dzień.

d) Apostołowie przekazali władzę nauczania swoim następcom, czyli pierwszym biskupom.

Jako przykład, że apostołowie naprawdę przekazali władzę nauczania swoim następcom, podam wam wyjątek z listu św. Pawła do Tytusa, jego ucznia, którego mianował biskupem w Efezie: „Zaklinam cię przed Bogiem i przed Jezusem Chrystusem... głoś naukę, nalegaj w porę czy nie w porę, przekonywaj, pros, karć... pilnuj obowiązku głoszenia Ewangelii, posługę swoją wypełniaj” (Tym. 4, 51-55).

Ks. E. K.

BOHATERZY WESTERPLATTE

Major Sucharski, dowódca załogi Westerplatte, otworzył okno, przywołał kaprała Grabowskiego i rozkazał mu wytoczyć ukryte swoje działko i wyprowadzić na pozycje.

Rozkaz błyskawicznie został wykonany. Pod gradem kul, odłamków i grud ziemi działko zostało ustawione na stanowisku.

Żołnierze ładowali pociski, sprawdzali na oko celownik i strzelali w niemieckie gniazda karabinów maszynowych.

Po chwili, pod celnym ogniem kaprała Grabowskiego, milkło jedno gniazdo za drugim.

Major Sucharski z okna przez cały czas obserwował wyczyny dzielnego kaprała Grabowskiego, który pełen fantazji, walił rozradowany i usmiechnięty za kanał celnie i skutecznie.

Major jednak nie poddawał się podnieceniu i nie dawał się unosić lantazji. Na zimno obliczał możliwości obrony i stosunek sił walczących. Ze smutkiem przewidywał tragiczny koniec wypieszczonej armatki Grabowskiego i całej załogi Westerplatte.

MIEJ SŁONCE W SERCU

Ktoż z nas słonka nie kocha
Kiedy tylko za świeci,
Jak radośnie na sercu,
Jak wesoło na świecie.

Słonko naszą nadzają,
Słonko nasza otucha,
Gdyby można pozierać,
Szczerozłote okrutchy.

Jak klejnoty przechowac,
Niezim skarby bezcenne,
W kryształowej szkatulce
Słonka okuch promienny.

Ale jakże pozierać,
Szczerozłote okrutchy,
Jak za wiatru podmuchem
A jednak promień słonka
Możesz sobie zaskarbić,
Cenniejszy nad klejnoty,
Cenniejszy ponad skarby.

Dobre i miłujące,
Caly świat się usmiecha,
Kiedy słońce masz w sercu.

DO-
PEL-
NIAN-
KA

1.					
2.					
3.					
4.					
5.					

W kratki kwadratu należy wpisać poziomo 5 wyrazów o podanym znaczeniu: 1) pływa po morzach i oceanach; 2) może być napełniony mąką, ziemniakami itp.; 3) ptak o szaro-czarnym upierzeniu, pospolity u nas; 4) ryba słodkowodna, bardzo smaczna; 5) służy do pisania.

NAGRODZENIA

Za prawidłowe rozwiązanie logogryfu „Dziewczynka” nagrody otrzymują:

Roziel Wanda, Strzyżowice ul. Belna 97, pow. Będzin, **Mosur Sabina**, Olkusz, Czarna Góra 26, **Garczek Teresa**, Myszków, Al. Wolności 5, woj. Katowice, **Bednarzykówna Leokadia**, Warszawa, ul. Topiel 29 m 15, **Kamińska Ewa** - **Maria**, Toruń, ul. Batorego 9 m 6, **Kick Zenon**, Zabrze, Szymanowskiego 5 6, **Dąbrowska Barbara**, Bydgoszcz, ul. Jackowskiego 18 8, **Derbin Wiesława**, Bielsko, ul. Słowackiego 2 7, **Barylewicz Danuta**, Kluczbork, ul. Mickiewicza 7.

ANSCHLUSS – FRANZ VON PAPEN – SZAMBELAN PIUSA XI

Historycy są zgodni co do tego, że Franz von Papen, szambelan papieski Piusa XI, przygotował Anschluss Austrii a hierarchia Kościoła dopomogła Hitlerowi do umocnienia się w zagarniętym kraju. W dniu 14 marca 1938 roku, kiedy Adolf Hitler przyjmował defiladę wojsk niemieckich i austriackich naprzeciwko Hefburga w Wiedniu siedziałem z moim dobrym znajomym Niemcem, Bawarczykiem dr Wolfem, w małej bawarskiej restauracji przy kościele świętych Apostołów w Rzymie przy kufłu dobrego bawarskiego piwa. Najpierw wysłuchaliśmy wiadomości radiowych, a później dr Wolf wprowadzał mnie w arkana działalności genialnego junkra, jakim był Franz von Papen.

Na wstępie muszę powiedzieć, że Pius XI w zamian za usługi oddane Kościołowi przez Papena, zarówno na terenie Rzeszy jak i podczas zawierania konkordatu, mianował go swoim szambelanem. Trzeba pamiętać o tym, że aczkolwiek szambelanom może być bardzo, bardzo wielu i lista ich nie jest nigdy zamknięta – to jednak takim szambelanem, jakim był Franz Papen, był zapewne tylko on, a w każdym razie z pewnością takich było niewiele. Wszyscy szambelanowie papiescy z osób świeckich są mianowani na to stanowisko przez specjalny urząd Watykanu i na wniosek ordynariusza danej diecezji. Jeżeli np. z Polski szambelanami byli panowie: Karski, Dolanski, Tarło, Kornecki itd. – to oczywiście otrzymali tę godność dzięki własnemu biskupowi, któremu musieli się wkupić, a później w Watykanie optacali bullę nominacyjną i to dosyć siono.

Mówiło się np., że Karski, właściciel Włostowa, zapłacił za szambelanę sto tysięcy złotych. Biskup Marian Ryx, który wniosek o jego nominację przedstawił Watykanowi, też musiał otrzymać pewną ofiarę i był częstym gościem w pałacu włostowskim. Taki szambelan papieski musiał zamówić sobie wspaniałą mundur, oczywiście w Rzymie, i co kilka lat przyjeżdżał do Watykanu na jeden miesiąc, aby towarzyszyć papieżowi na audyencji publicznej oraz brać udział w wielkich uroczystościach kościelnych. Taki pobyt w Rzymie też kosztował tysiące złotych, bo szambelan papieski i jeszcze z Polski, nie mógł mieszkać w byle jakim hotelu, ale zawsze w Imperialu, Grand Hotelu, albo w Excelsiorze... Koszty ponosili pracownicy folwarczni panów szambelanów. Wyjaśnić jeszcze należy, że tytuł szambelana papieskiego nie był godnością nadawaną przez papieża jako biskupa rzymskiego, ale przez papieża monarchę. Jeżeli więc papież monarcha osobiście, a nie na wniosek biskupa z Polski czy Niemiec mianował kogoś szambelanem – to taki szambelan był wolny od opłat za bullę nominacyjną, a na dworze papieskim cieszył się specjalnym mirem.

– Franz von Papen – zaczął swoje opowiadanie dr Wolf – to jeden z najzdolniejszych oficerów niemieckiego wywiadu. Syn junkra i wyższego oficera 5 pułku ułanów w Dusseldorfie był przez ojca doskonale przygotowany do swego rzemiosła. Ojciec jego ur. w 1839 roku brał udział w wojnach 1864, 1866 i 1870. Pomagał zbrojnie budować Rzeszę Bismarckowi i Hohenzollernom. Franz urodził się w 1880 roku i kiedy ukończył 11 lat, ojciec oddał go do Szkoły Kadetów w starożytnym zamku Bensberg. Tam Franz zahartował się, bo nawet zimą sale nie były opalane. Pod koniec studiów został przeniesiony z całym swoim rocznikiem do Berlina i po specjalnej selekcji znalazł się w Korpusie Kadetów.

Odtąd był blisko dworu pruskiego i brał udział w paradach dworskich... Kiedy został oficerem, wrócił do pułku ojca do Dusseldorfu...

– Zapomniał pan, doktorze, że Franz był także w Korpusie paziów – przerwałem mojemu rozmówcy...

– Istotnie, przyjacielu. Jak zapomnieliśmy o tym, że właśnie w tym kościele, przy którym obecnie siedzimy, wiszą chorągwie zdobyte przez waszego króla w czasie odsieczy wiedeńskiej... Chorągwie tureckie... a dziś równie niebezpieczny wróg krzyża w tym samym Wiedniu przyjmuje defiladę „zwyctwa”...

– I pomyśleć, że 5 lat temu Wiedeń święcił uroczystości 250 rocznicę zyciostwa Jana Sobieskiego nad Turkami. Papież posłał specjalnego legata w osobie kardynała Lega, a towarzyszył mu liczny orszak dworu papieskiego. Polskę reprezentował generał Władysław Wieniawa Długoszewski, jako przedstawiciel waszej kawalerii.

– To są nieco przykre dla mnie wspomnienia, doktorze – przerwałem...

– Dlaczego?

– Bo Wieniawa upił się i w czasie rautu porwał legata papieskiego i zaczął z nim tańczyć mazurę ku uciesze bardzo licznie zebranych gości zagranicznych...

– To kawaleryjski humor – tłumaczył dr Wolf – ale wracajmy do von Papena.

– Słucham pana z nieklamany zainteresowaniem...

– Otoż Franz von Papen szybko został odkomenderowany z Dusseldorfu do pułku strzelców konnych, do Hannoveru. Stamtąd robił wypadki na całe tygodnie do Francji i uczył się języka francuskiego.

Później otrzymał urlop i pojechał do Anglii, jako rzekomo zdolny jeździec, aby tam poprzez „Junior United Service Club” i „Cavalary Club” w Londynie nauczyć się języka angielskiego oraz nawiązać stosunki potrzebne dla oficera wywiadu. Przeszedł następnie przez Wyższą Szkołę Sztabu Głównego i po krótkim stażu w Ministerstwie Wojennym w roku 1913 został mianowany attache wojskowym w Waszyngtonie na USA i Meksyk. W czasie I wojny światowej skompromitował go wywiad angielski, który odkrył, że kapitan Franz von Papen wysadzał mosty w Kanadzie, aby nie dopuścić wojsk amerykańskich i kanadyjskich do Europy, montował fabryki we Flandrii,

a później przerzucono go do Turcji, jako zdolnego oficera, w korpusie Falkenhayna... Po załamaniu się Turków wrócił do Rzeszy i stanął przy boku Hindenburga... Jako katolik wstąpił do Centrum Katolickiego i, obok pralata Kaasa i Brüninga, był jednym z czołowych działaczy chadecji... Po pewnym czasie wysadził Brüninga z siódła i sam zajął stanowisko kanclerza. Własna partia, czyli chadecja niemiecka, nie popierała Papena jako kanclerza. Pułkownika von Papena zastąpił w 1932 roku generał von Schleicher i po tym pomoście Hitler szedł do władzy...

– Jest pan zdania, że jego machinacje dopomogły Hitlerowi dojść do władzy?

– Bezsprzecznie! Franz von Papen tak samo wiernie służył Hitlerowi, jak służył Wilhelmowi. To już taka natura junkra. Zdolnego junkra. Jak panu wiadomo z dzisiejszej prasy, Partia Nazistowska nadała von Papenowi złoty medal za Anschluss. W tej chwili siedzi obok Hitlera i Keitla i z dumą patrzy na swoje dzieło... I patrzy na Hofburg, w którym tyle wieków Habsburgowie byli apostołskimi cesarzami Austro-Węgierskiego mocarstwa... Ironia losu... Apostołskich cesarzy policzkuje szambelan papieski Piusa XI... Mogę panu przysiąc tutaj na prochy Klemensa XIV, który spoczywa w cieniu wiedeńskich sztandarów Jana Sobieskiego w tym właśnie kościele świętych Apostołów, do którego żaden jezuita nogą nie wstąpi, że von Papen przyprowadzi na tę defiladę kardynała Wiednia Innitzera, aby złożył hołd ateuszowi Führerowi w imieniu katolickiej ludności Austrii...

– Przepraszam, że przerywam, ale dlaczego żaden jezuita nie przestąpi progu tej świątyni?

– Bo tu leży Klemens XIV, który dokonał kasaty zakonu ojcow jezuitów.

– Rozumiem! Takich krzywd nie zapomina się... Ale nie sądzę, żeby kardynał Innitzer złożył uszanowanie Hitlerowi.

– Klnę się na sztandary Sobieskiego, że von Papen tego dokona...

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć...

– Pius XI wiedział kogo mianować swoim szambelanem... On wiernie służył Watykanowi i Rzeszy. Tymczasem widzi pan, że nawet Mussolini zblaznił się. On, który siero ty po Dolfussie i wdowę po zamordowanym kanclerzu przygarnął do swego łona. Anschluss skwitował głupią depeszą, chociaż przygotował kilka dywizji, które miały maszerować na Wiedeń... I nie pomaszzerował Hitler podziękował mu depeszą! Mussolini, nigdy panu tego nie zapomnę... A duce odpowiedział lakonicznie: anche io... i ja także... Mussolini... Błazen...

J. CZERWINSKI





Pierwsza Komunia św. w parafii
Najśw. Maryi Panny, Winnipeg —
Kanada 1961 r.

W KANADZIE BIJĄ POLSKIE SERCA

Zespół taneczny z instruktorem
p. J. Lachowskim



Głównym zadaniem Kościoła jest zbawienie człowieka i prowadzenie swych wiernych do Boga. Ale Kościół działa na ziemi. Oprócz życia nadprzyrodzonego ma także doczesne cele — i tym się różni między innymi nasz Kościół od Kościoła rzymskiego, że głosi, iż Bóg nas stworzył Polakami w tym wielkim morzu narodów, że Polska — to wielka rzecz, że Polak może być dumny ze swego pochodzenia, podczas gdy Kościół rzymski w innych krajach, gdzie żyją Polacy, dąży do ich wynarodowienia.

Stąd i rola Kościoła Narodowego w Kanadzie jest inna, niż Kościoła rzymskiego. Kapłani nasi nie tylko głoszą Słowo Boże, udzielają sakramentów św., prowadzą ludzi do Boga, lecz budzą świadomość narodową braci naszych, którzy kiedyś tam przybyli w poszukiwaniu chleba i wolności, uczą miłości starej ojczyzny, języka i narodowej kultury.

Do najbardziej czynnych kapłanów naszego Kościoła w Kanadzie należy ks. kanonik J. Niemiński i ks. proboszcz Donald Malinowski.

Właśnie ks. D. Malinowski z Winnipeg nadesłał do Redakcji „Rodziny” zdjęcia

Członkowie młodzieżowego zespołu Polskiego w Winnipeg (Kanada) w strojach ludowych. Tow. „R...”



odych kanadyjskich krakowiaków i kra-
wianek, które z przyjemnością zamie-
zamy.

Zycie naszego Kościoła nie upływa
ko w świątyni czy też w plebanii.
śni i tance polskie mają tyle uczucia,
nia i siły, że porywają nawet miesz-
ńców zimnej Północy.

Może krakowiak na scenie w Toronto
y Winnipeg nie ma tyle werwy, a pod-
wki ognia nie krzeszą tyle, co w kra-
wskiej ziemi, ale na pewno jest w tym
cu także coś naszego, swojskiego, co
serce chwyci.

Radzi jesteśmy, że kapłani nasi doce-
nią rolę pracy kulturalnej z młodzieżą,
uczą młode pokolenie pieśni polskiej
olskiego tańca.

Radzi jesteśmy, że zapoznają ludzi,
ród których im żyć wypadało, z pięknem
naszej narodowej kultury.

Radzi będziemy, jeżeli kiedy ks. pro-
szcz Malinowski ze swoim zespołem
ybędzie do starej ojczyzny, aby mło-
Polacy odwiedzili kraj swoich ojców,
w Warszawie i w Krakowie zaśpiewali
knie i zatańczyli siarczyście.

Redakcja „Rodziny” chętnie przyczyni-
się do takiej wycieczki. (n)

**Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”
kupionych w Polsce za pośrednictwem
ia”.**



Dziewczęta czarują widzów swym
strojem i werwą.



Najmłodsza para „Kujawiaków” — Kry-
styna Prach i Czesław Chmielowiec.

Przy parafii grupa taneczna, któ-
ra podbiła serca widzów.



O

PEWNYCH

DZIECIACH

I

RODZICACH



Rok szkolny już się zaczął. Wszędzie, na ulicy rano i po południu pełno dzieci i młodzieży z tornistrami na plecach, z teczkami szkolnymi w rękach.

Dzieci biegnące do szkoły i ze szkoły, które codziennie spotykam, skłoniły mnie do zastanowienia się i odpowiedzi na pytanie, dlaczego co rok tak wielki procent dzieci szkolnych pozostaje w tej samej klasie na następny rok? Dlaczego, mimo sprzyjających warunków do nauki, jakie stworzyła dzieciom Polska Ludowa, co rok jest tylu uczniów drugorocznych? Jakich użyć środków zaradczych, które pozwoliłyby ograniczyć klęskę drugoroczności?

Zjawisko drugoroczności spotyka się we wszystkich klasach. Jednak w klasach starszych nie jest ono tak zastanawiające jak w klasach pierwszych szkoły podstawowej, gdzie każde normalnie rozwinięte pod względem umysłowym dziecko powinno dawać sobie radę w nauce.

Gdzie więc tkwi przyczyna niepowodzeń pierwszoklasistów?

Winić należy tu rodziców, którzy nie zrozumieli się o to, aby dziecko przed rozpoczęciem nauki przysposobić do niej. Jak? A więc, by umożliwić im w domu rysowanie i wycinanie, by dostarczyć im niezbędnych wiadomości o otaczającym je świecie... Tymczasem przychodzą do szkoły dzieci, które nigdy nie bawiły się plasteliną, nigdy nie robiły wycinanek z papieru, które mają trudności z ujęciem ołówka w rękę.

Czy to jest potrzebne? Na pewno tak. Dziecko bawiąc się w ten sposób zdobywa umiejętność posługiwania się ołówkiem, nożyczkami i innymi przyborami.

Umiejętności te są dziecku potrzebne w szkole już od pierwszych dni nauki.

A przecież te właśnie zaniedbania sprawiają, że pierwsze zetknięcia ze szkołą stają się pasmem klęsk. W takim wypadku odpowiedzialność spada na ojca i matkę. Oni zawiedli. Oni nie wypełnili swych obowiązków. Wychowanie dziecka nie ogranicza się przecież do wyżywienia i ubrania. Życie wymaga, by rodzice czuwali i to bacznie czuwali nad rozwojem intelektualnym swych dzieci.

Obowiązki te dotyczą nie tylko rodziców dzieci w wieku przedszkolnym. Rodzice są współodpowiedzialni również za rozwój intelektualny dzieci uczących się w szkole. Nawet w szkole średniej! Moim zdaniem, obowiązki te wcale nie ograniczają się do przypilnowania, by lekcje były systematycznie odrabiane. To jest o wiele za mało. Dziecko powinno od czasu do czasu dostać własną książkę i to niekoniecznie objętą spisem obowiązkowej lektury szkolnej. Trzeba razem z dziećmi iść od czasu do czasu do kina, do muzeum, na wystawę, na wycieczkę. Jest tych — „trzeba” i „należy” wiele. Nigdy też nie za dużo przypominania o tych sprawach, bo aż nazbyt często praktyka jest żalosna. Wychowywanie pojmowane jest jako ingerencja w dziecięce konflikty z pasem w rękę i groźne okrzyki w dniu wywiadówki.

Co robic z dziećmi, o których wiadomo, że nie otrzymają należytej im pomocy i opieki od swych rodziców? Opieki rozumnie i szeroko pojętej? Takie przecież dzieci z reguły zostają na drugi rok. Słyszałem niedawno o interesującym eksperymencie tak zwanych „świetlic wyrównawczych”. Tam właśnie dzieci zaniedbane, lekceważone przez własnych rodziców, w małych grupach, pod okiem cierpliwych wychowawców, nabywają te umiejętności, które otrzymać winny od swych rodziców. W świetlicach tych nie egzekwuje się zadanych lekcji; nadrabia się natomiast intensywnie braki w ogólnym rozwoju dziecka. Smutne jest, że, jak doniosła prasa, te interesujące próby prawdopodobnie nie będą kontynuowane w roku przyszłym, bo nie wiadomo, kto ma na nie dać fundusze. A przecież, ile to dzieci można by wyciągnąć w ten sposób z ciężkich szkolnych opresji! Jestem przekonany, że sprawie tej należy się zainteresowanie niebiurokratyczne.

Ale jest i druga strona medalu. Jesteśmy wszyscy — bo każdy może z własnego doświadczenia przytaczać przykłady — świadkami skandalów i sytuacji wręcz oburzających w tej dziedzinie. Znam wypadek powtarzania klasy przez dwoje dzieci, których rodzice wybudowali sobie niedawno willę, kupili auto i tysiąc innych rzeczy, umilających życie. Należałoby się zastanowić, czy w wypadkach głębokiej dysproporcji między możliwościami rodziców a postępami ich dzieci, w wypadkach zawinionych przez rodziców zaniedbań wychowawczych, nie należałoby ściągać od nich administracyjnie słonego czesnego za naukę powtarzających rok szkolny dzieci. Myślę tu oczywiście o rodzicach, których współodpowiedzialność jest niewątpliwa i dobra sytuacja finansowa stwierdzona i widoczna. Ostatecznie drugoroczność jest, poza wszystkim innym, kosztowna! Wydaje mi się, że tego rodzaju sankcje nie zdiwiłyby nikogo i uznane by zostały przez ogół za słuszne.



J my także...

— Ależ tak panie Józefie. Nie było to jak za Franc Józefa. To były czasy.

Tak sobie gawędzili sędziwi panowie, wzdychając do dawnych, o bardzo dawnych lat sprzed pierwszej wojny światowej. Pozostały im tylko wspomnienia. Trudno przyzwyczać się do tempa, które współczesność narzuca.

— Dla nas to, panie tego, radio, światło elektryczne było epokowym wydarzeniem, a tu nasi synowie i wnuki marzą o podróży w nieznaną Kosmos. Jak to ten czas leci. Ludzie się zmieniają. Zmieniają i „nowocześnieją”. A my pochylamy się coraz bardziej ku ziemi, siwiejemy, tępieje nam słuch i wzrok. I odcinamy się od tego gwaru, hałasu, pędu w przód. Tęsknimy za ciszą i przytulnym kątem. I nikt nie chce korzystać z naszych rad, wskazówek i doświadczenia. Nikt nie chce nas usłuchać. Mówią, że jesteśmy sklerotykami.



Podwórko matek

Był wszystkim. U dzieci — miejscem krótkich spotkań, tuż obok krzyżowały się drogi: do sklepów po drugiej stronie ulicy, do szkoły, do dwóch śmietników i do miejsca, gdzie stała płaska studzienka piaskownicy. Wieczorem obok niego ustawiano krzesła i był wtedy kawalkiem zielonej łąki, teatrem, miejscem, gdzie mówiono o wszystkich, do których należał.

Wyglądało to tak: trzy szeroko rozstawione ściany bloków i on w środku, jak kawalek zielonego linoleum. Właśnie z jednej strony ustawiano w ciepły wieczór krzesła... — W takich butach dzieciak pochodzi ze dwa sezony... — Jeszcze miesiąca nie ma, jak nową teczkę kupiłam, pani spojrzę cała oberwana... — Moja Niunia kochana, jak to śpi...

To są matki. Ta na niskim stołeczku z małym dzieckiem, tamta druga z tornistrem. Wszystkie są dobre, jednakowo zatroskane. Gdyby ktoś stanął pośród nich i powiedział, że nie kochają swoich dzieci, każda z nich broniłaby zaciekle swego uczucia.

Podwórko dzieci

Mały ojciec, mały ojciec, tak przezywają Jurka, zupełnie nie wiadomo dlaczego. Jest taki sam jak reszta, bo na przykład z Jadźką była inna sprawa. Wyszła kiedyś na podwórko w grubej kraciastej chustce. Padal deszcz. Jadźka klapała gumiakami, odtąd została panią matką. Sień wyglądała wtedy jak długa szuflada. Deszcz nawrzucał do niej dużo dzieci — któreś z nich zobaczyło Jadźkę. „Patrzcie się, pani matka idzie” — i tak już zostało. Jadźka gonila je dookoła skwerku, czasem zapędzała któreś za śmietnik. Wrzask przywoływał matki do okien — potem wszystko się uspokajało. Jadzki i Jurki wracały do swoich spraw. To drewniane obramowanie na końcu trawnika — to zupełnie inna historia. Ja pani zrobię babki ze słońca... — chce pani? — i jeszcze dwie takie białe... — Poproszę kilo cukru. — Nie taki, co pani. Sprzedająca pokornie wyrzuca mokry piasek i daje pełną łopatkę sypkich ziarenek.

Nie zawsze jednak jest ciepło. Kiedy trawa na skwerku wygląda jak źle ufarbowane włosy, albo kiedy na jej miejscu jest dużo białego puchu, duże i małe sprawy dużych i małych dzieci już nie dzieją się na podwórku. Nawet jeżeli jest ciepło, dzieci wracają do domów i tam są ich najważniejsze sprawy.





REPORTAŻ Z NAD ODRY



KS. INFULAT J. OSMOLSKI

Jesli wierzyć legendzie, to powstanie Cieszyna zaczęło się następująco: któregoś lipcowego dnia gnieźnieński książę Leszko III, zwołal do siebie swych synow: Leszka, Bolka i Cieszka, nakazując im wędrowkę po kraju Polan. Poslušni synowie zaopatrzyli się w zbroje i rozeszli się w trzy światła strony. Długo wędrowali po nieprzebranych borach i puszczech, aż wreszcie — a było to w 810 r. — ku wielkiej uciechu, spotkali się przed studnią (zwaną obecnie studnią trzech braci) i na znak radości zalożyli grod, któremu nadali nazwę Cieszyn.

Długa jest historia Cieszyna, długa i ciekawa, liczy ona bowiem ponad 1150 lat. Zanim Cieszyn stal się siedzibą Książąt Piastowskich, panowanie nad grodem sprawował Kasztelan, podległy bezpośrednio Królowi Polskiemu. Dopiero w 1920 r. powstało tu odrębne Księstwo Cieszyńskie, na którego czela stanął Mieszko I Cieszyński, potomek Bolesława Krzywoustego. W 1937 r. Cieszyn uzyskał miejskie prawa magdeburskie i od tej pory, jak głoszą kroniki, nastąpił poważny rozkwit rzemiosła cieszyńskiego. Powstało więc wiele cechów, między innymi: piekarzy, masarzy, tkaczy, sukienników, szewców, kuźnierzy, kowali, garncarzy. Ostatnią osobą panującą z rodziny Piastów Cieszyńskich była Elżbieta Lukrecja, rządząca w czasie słynnej wojny 30-letniej.

W XIX i XX w. następują lata walki o polskosc, Walczą o Śląsk, o Cieszyn: Stalmach, Cińciała, Reger, Londzin, Gorgol, Michejda, Kotula, Kajstura, Wantula i inni.

Czas już powiedzieć jednak coś o Cieszynie wieku XX. Wprawdzie charakterystyczny dźwięk ratuszowego zegara nie pozwala zapomnieć, że jesteśmy w Grodzie Piastów, niemniej jednak Stary Cieszyn żyje innym, współczesnym życiem. Obecny Cieszyn zamieszkuje 40 tys. mieszkańców. Przemysł, planowany centralnie, reprezentowany jest tu przez 20 zakładów podległych resortowi różnych ministerstw. Roczna ich wartość produkcyjna wynosi 750.000.000 zł. Wyroby zakładów cieszyńskich wysyłane są do 50 krajów na całym świecie. Na uwagę zasługuje rozwój kulturalny piastowskiego grodu. Główne jego ognisko skupia się w miejscowym domu kultury. Cieszyn posiada bibliotekę z 5 placówkami, kino, teatr, 2 szpitale, 6 poradni zdrowia, 3 apteki, 2 przychodnie itd. Można byloby bez końca wyliczać osiągnięcia wiekowego miasta.

Z. MARSKI



MOWA OJCZYSTA

*Brzmij mi mow ojców dalej,
Brzmij z dnia na dzień mi wspanialej,
Brzmij w rozmowie, brzmij w spiewaniu,
Brzmij za życia, brzmij w skonaniu,
Brzmij, gdy mnie do trumny złożą,
I nad grobem, gdzie położą.*

*Prawdać to, nie zaprzeczenie,
Kazda mowa, Boże ichnienie
Lecz chcąc modlić się, dziękować,
Miłość serca ofiarować,
I wynurzyć myśl cna, zdrową
To mierzyną tylko mową.*

JULIUSZ LIGON
(1823—1889)



KOŚCIOŁE W GDAŃSKU

W Gdańsku przy ul. 3-go Maja 21 znajduje się kościół polskokatolicki p.w. Bożego Ciała. Przy wejściu do tej historycznej świątyni warto zapoznać się z jej kroniką.

„Najstarszą datą jest fakt, że w r. 1184 na posesji Starego Miasta książę Subisław ufundował kościół oraz szpital. Kościół ten był niewielką kaplicą szpitalną. Pierwsze notatki mamy w dokumentach kościelnych z r. 1350. Do r. 1497 rektorem kościoła i szpitala był ks. Piotr Shartke. Ks. Hage pierwszy w Polsce rozpoczął odprawianie nabożeństwa w tutejszym kościele, który w r. 1557 przejmują protestanci. W czasie walk przeciw Stefanowi Batoremu w r. 1576 dnia 14 czerwca kościół zostaje spalony, zaś odbudowano go w latach 1580-81. W r. 1686 kościół ostatecznie rozbudowano. Zmieniła się wówczas oś główna kościoła. W r. 1805 usunięto szpital, a kościół obudowano budynkami mieszkalnymi.

W dniu 10 maja 1945 r. do wyzwolonego Gdańska przybył ks. St. Piekarczyk i wraz z grupą pierwszych pionierów przystąpił do zorganizowania parafii. Odpowiednio urządzona świątynia została uroczystie poświęcona i oddana do użytku wiernym dnia 8 czerwca 1947 r. Poświęcenia dokonał J. E. Ks. Bp Józef Padewski.”

Tyle historii. Obecnie kościół mocno zdewastowany, w dalszym ciągu służy polskim katolikom, którzy licznie gromadzą się na nabożeństwa odprawiane w języku polskim. Tu szukają na modlitwie kontaktu z Bogiem, tu oczyszczeni z grzechów łączą się w Komunii św. z Jezusem Eucharystycznym, tu krzepią się słowem Bożym, by silni wewnętrznie nieśli prawdę do braci swoich.

Powagę i świetność nabożeństw podnoszą szaty liturgiczne, które w sposób artystyczny wykonuje parafianka z Gdańska, która gotowa jest również podobnie wykonać dla innych kościołów.

Wszystkich przyjeżdżających nad morze zapraszamy, by zobaczyli ten starożytny zabytek i przekonali się, że tętni tu życie prawdziwie polskie i prawdziwie Chrystusowe.

Ks. Z. MĘDREK



Fot. 1.
Ks. mgr Z. Mędrak udziela Chrztu św.



Fot. 2.
Kościół pw. Bożego Ciała w Gdańsku



Fot. 3.
Wierni przystępują do Stołu Pańskiego

W dniu 18.VII.1961 r. J. E. Ks. Biskup Ordynariusz erygował w Strzyżowicach, pow. Będzin, parafię polskokatolicką p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Administratorem parafii mianował ks. Władysława Rybinskiego.



UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA I PRYMICJA

Dnia 2.VII. br. parafia w Strzyżowicach obchodziła uroczystie święto Matki Bożej Nieustającej Pomocy wraz z prymicją neoprezbitera, ks. Henryka Nowaczyka.

Wzięło w niej udział mnóstwo ludzi z Zagłębia Dąbrowskiego, m. in. z Bolesławia. Swą obecnością zaszczytili tę niecodzienną uroczystość: ks. dziekan Fr. Koc z Bydgoszczy, ks. E. Rosiecki z Grudziądza, ks. R. Rawicki z Sanoka, ks. M. Bugajski z Bolesławia, księża: Wł. Rybinski i mgr M. Sokołowski ze Strzyżowic, oraz kleryk K. Janiszewski, student WSD z Warszawy.

Tradycyjnym zwyczajem procesjonalnie wprowadzono księdza neoprezbitera z plebanii do polowego ołtarza.

Uroczystą Sumę celebrował ks. prymicjant w asyście ks. E. Rosieckiego i alumna Janiszewskiego.

Podniosłe kazanie, którego motto stanowiły słowa: „Przez Maryję do Jezusa”, wygłosił ks. Sokołowski. Kaznodzieja nakreślił rolę Matki Bożej w życiu chrześcijanina, a w drugiej części przeszedł do roli Marji w życiu kapłana Chrystusowego.

Po skończonej Mszy św. ks. H. Nowaczyk udzielił błogosławieństwa prymicyjnego najpierw Braciom Kapłanom, a następnie wiernemu ludowi Zagłębia Dąbrowskiego.

Niecodzienna uroczystość zakończono hymnem „Tyle lat my Ci o Panie” (So)

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

„CHLEB DLA BRACI”

Pod tym hasłem ewangelickie Kościoły Szwajcarii podjęły akcję niesienia pomocy swoim braciom w krajach pozaeuropejskich. Komitet akcji „Chleb dla braci” wzywa zbory szwajcarskie nie tylko do składania darów materialnych, lecz do zajęcia „postawy misyjnej” i tworzenia „żywego zboru” dla pracy misyjnej. „Ludzie są ważniejsi niż pieniądze. Brak nam ludzi, którzy mają serce dla sprawy Bożej, którzy oświadczają gotowość: Oto jestem, Panie!” czytamy w odezwie Komitetu, który spodziewa się, że zwerbuje do pracy misji zewnętrznej i wewnętrznej wielu parafian.

„MANIFEST JEDNOŚCI”

Amerykańska Unia Kościołów, tj. anglo-katolicy, zjednoczeni z innymi Kościołami w Protestantckim Kościele Episkopalnym w USA, ogłosiła deklarację pn. Katolicki Manifest Jedności, skierowany do wszystkich biskupów anglikańskiej społeczności. „Przeważająca większość katolicka chrześcijaństwa” – czytamy w deklaracji – powinna objąć kierownictwo dążności zjednoczeniowych Kościołów, przy czym jako „katolickie” oznaczone są wszystkie te ugrupowania chrześcijańskie, które „w wierze i w nauce pozostały wiernie powszechnie uznawanym enuncjacionom ekumenicznych soborów Kościoła”. Manifest mówi z uznaniem o „wielkich usługach” oddanych sprawie jedności chrześcijańskiej przez Radę Ekumeniczną, stwierdza jednakże, że Rada Ekumeniczna nie reprezentuje chrześcijaństwa jako całości, ponieważ przeważający element Rady jest protestancki, większość chrześcijaństwa zaś jest katolicka. „Fakt ten stał się obecnie przeszkodą na drodze do jedności chrześcijańskiej” – twierdzi deklaracja.

Dalsze niebezpieczeństwo ruchu ekumenicznego polega – zdaniem amerykańskich anglo-katolików – na tendencji skierowania swej uwagi tylko ku bezpośrednim sprawom Kościoła na ziemi i zaniedbywania „niepomierzenie ważniejszych i dalej sięgających spraw metafizycznej i teologicznej jedności całego Kościoła”. Jako rzecz istotną dla jedności chrześcijaństwa wymienia deklaracja całkowite powiązanie Kościoła z wiarą katolicką, ugruntowaną w Piśmie św. w Tradycji, liturgiczną formą nabożeństwa i gotowość tych, którzy chcą się połączyć, do przyznania swoich błędów i chętnego wzajemnego uczenia się.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

WÓDKA ZDROŻAŁA ALE LUDZIE PIJĄ NADAL

Od dnia 13 sierpnia podniesiona została cena wódki i piwa. Ta decyzja władz spotkała się z ogólnym uznaniem obywateli. Niezadowoleni są tylko alkoholicy, którzy przepijają codziennie swe zarobki, doprowadzając do ruiny materialnej i moralnej swoje rodziny.

W walce z alkoholizmem musi istnieć WYRAŻNY, ZDECYDOWANY PLAN DZIAŁANIA. W kraju, w którym istnieje od lat gospodarka planowa walka z alkoholizmem – tą największą klęską społeczną – powinna być ujęta w określone działania taktyczno-bojowe zakładające w efekcie sukces.

W okresie międzywojennym, kiedy jednym z fundamentów budżetu państwowego był dochód z Monopolu Spirytusowego i Tytoniowego, obydwie te instytucje przeznaczały pewne, niewielkie zresztą kwoty na walkę z... alkoholizmem. Wyglądało, jakby diabeł ubrał się w ornat i Mszę św. dzwonił.

Obecnie, w zmienionych stosunkach społeczno-politycznych w Polsce, kiedy zagadnienie dochodu państwowego i społecznego mierzy się innymi kryteriami, inaczej też wygląda problem, a przynajmniej inaczej powinien wyglądać problem klęsk społecznych, do których należy alkoholizm. W walce z alkoholi-

lizmem nie pomogą półśrodki w postaci nieznacznej podwyżki cen.

W Anglii i krajach skandynawskich, gdzie spożycie alkoholu jest niemałe, a opłaty akcyzowe z tego tytułu odgrywają dość istotną rolę w budżecie państwa – zagadnienie walki z alkoholizmem jest postawione nieco inaczej, niż u nas. Przede wszystkim cena alkoholu jest bardzo wysoka. Pół litra wódki np. w Anglii kosztuje półtora funta. Czyli cztery i pół dolara. (Przeliczcie tę kwotę po kursie dolara, płacymy chociażby przez PKO, wyniesie to około 350 zł). A Anglii wódkę można kupić tylko w określonych godzinach. Od godz. 12 do 15 i od 18 do 22. Po tych godzinach nikt nigdzie wódki nie dostanie.

WALKA Z ALKOHOLOWIZMEM w naszym układzie stosunków – doceniana przez wszystkie decydujące czynniki – POWINNA WKROCZYĆ NA WŁAŚCIWY TOR. Tor ofensywy przeciw pijaństwu.

Jeśli walka ta ma być skuteczna, musi opierać się o rygorystyczne zarządzania, zniewalające pijaków i ludzi mających skłonność do kieliszka. Trzeba stworzyć taki SYSTEM UTRUDNIENI, ekonomicznych przede wszystkim, aby dostęp do wódki był nielatywny. Należy pójść przykładem krajów, które skutecznie pomniejszają pijaństwo.

Warto by zastanowić się nad formami walki z pijaństwem i u nas. Nie wszystko, co zachodnie – jest złe. Na odcinku walki z alkoholizmem Zachód ma poważne osiągnięcia. Dlaczego ich nie wykorzystywać?

A. KŁOS

CHCĘ BYĆ PIĘKNA

W dzisiejszej naszej „Kacikowej” pogadance zajmijmy się zagadnieniem trochę odmiennym, niż zwykle. Będziemy mówić o zgrabnej sylwetce, która jest nieodzownym warunkiem urody i młodego wyglądu.

Jeszcze nie tak dawno trzeba było toczyć batalie w celu przekonania szerokiego ogółu o potrzebie uprawiania gimnastyki. Dziś już chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Ostatnio nawet w wielu fabrykach i zakładach pracy wprowadzono krótkie ćwiczenia gimnastyczne, w przerwie w pracy, dla odpoczynku i odprężenia.

Gimnastyka ma wprowadzić w ruch wszystkie mięśnie, zwłaszcza te, które przy pracy zawodowej, czy domowej, nie mają sposobności wykonywania ruchów, i są w życiu codziennym zaniedbywane.

Zasadą ogólną przy ćwiczeniach gimnastycznych jest wykonywanie ich w sposób energiczny, zdecydowany, przy którym mięśnie napinają się i zwalniają w rytmicznych odstępach czasu. Jeżeli znajdziemy czas, a znaleźć go nie-

watpliwie trzeba we własnym interesie – to poświęćmy go na 5–8 minutową gimnastykę poranną i tyleż samo czasu dla „rozprostowania mięśni” wieczorem przed udaniem się na spoczynek.

Oto kilka przykładów nieskomplikowanych ćwiczeń. Wykonujemy je z pozycji, którą widzimy na rysunku 1. Postawa oznaczona literą A jest prawidłowa, dwóch pozostałych (B i C) należy unikać.

Na rysunku 2 widzimy schemat skłonu, który należy wykonywać możliwie swobodnie z wyciągniętymi ramionami w pion. Figura A wykonuje ruch prawidłowo ze zgięciem tułowia, podczas gdy, tułów figury B pozostaje nieruchomy i ćwiczenie chybia celu.

Jak prawidłowo wykonywać przysiady wskazuje nam rysunek 3. Ćwiczenia te rozwijają mięśnie bioder i pleców, niwelując nadmierne pokłady tłuszczu na brzuchu i biodrach.

Inne doskonałe ćwiczenie dla mięśni brzucha i kregoslupa polega na tym, że wykonujemy skłon głowy wprzód i równocześnie zginamy nogę w kolanie, kolejno to prawą to lewą, podnosząc w górę. Widzimy je we właściwym wykonaniu na rysunku 4 figury A; figura B wykonuje ćwiczenie fałszywie.

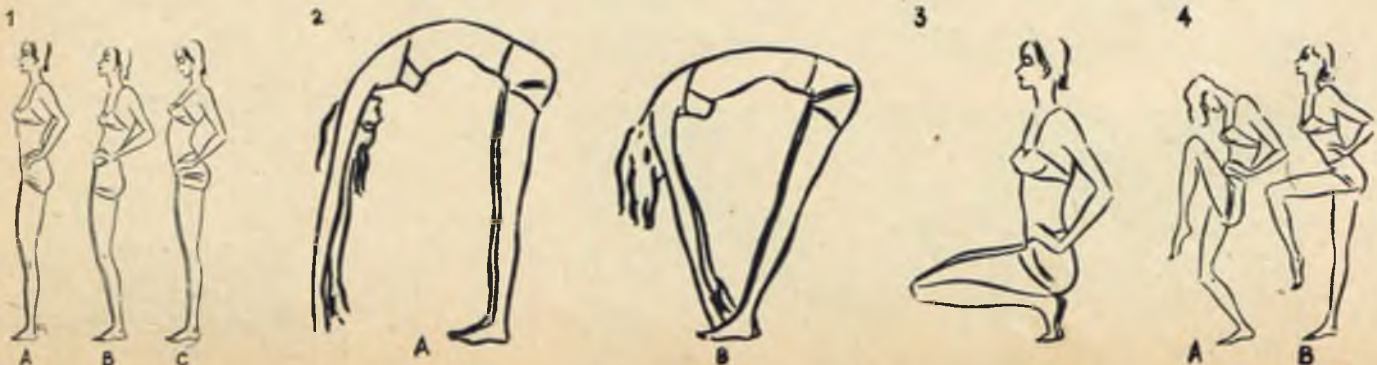
Specjalne ćwiczenie dla mięśni ramion i barku polega na wprawieniu ramion w ruch kółowy, o jak największej rozpiętości.

Dla rozluźnienia mięśni szyi wykonujemy określone ruchy głową. Głową zatacza się kółem najpierw pięć razy w prawo, potem 5 razy w lewo, odchylając głowę jak najbardziej do tyłu. Nie pomagają przy tym ramionami, ani tułowiem – w tym ćwiczeniu bierze udział tylko głowa i szyja.

Ręce nasze w czasie pracy poruszają się przeważnie tylko w stawach łokciowych, a ramiona i pas karkowy są prawie niezatrudnione. Powoli następuje wiotczenie mięśni barku, plecy zaokrągla się, kąty łopatek wystają. Najprostszym ćwiczeniem dla barków jest szybki ruch... wzniesienia ramion. Całe ćwiczenie polega na podnoszeniu i spuszczeniu ramion: prawy bark, lewy bark, oba razem. Gdy codziennie ćwiczenie to powtórzymy, w niedługim czasie zauważymy ustąpienie zwiotczenia mięśni i łatwiej utrzymamy prawidłową pozycję.

Bardzo skutecznym ćwiczeniem dla zwiotczenia mięśni brzucha jest „jazda na rowerze”. Kładziemy się płasko na plecach i unosimy nogi zgięte w biodrach w górę. Zginamy prawą nogę w kolanie podciągając udo do brzucha, wyprostowujemy i zginamy lewą i tak na przemian 10–15 razy. Ćwiczenie to należy wykonywać możliwie szybko i jak najbardziej zginając nogi.

Dr BEATA



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

W zaciągu z treścią rozmowy z Czytelnikami o numerze 32 „Rodziny” z dn. 6. VIII napłynęło do Redakcji wiele ciekawych listów i wypowiedzi.

Jest rzeczą charakterystyczną, że większość tych listów potwierdziła nasze stanowisko, a ich autorzy przytoczyli szereg cytatów z Pisma św. świadczących, że dogmat nieomylności jest teologicznym absurdem, a język łaciński w liturgii nie jest niczym uzasadniony.

Do najciekawszych listów w tej sprawie należy, choć nie pozbawiony krytycyzmu, list dyskutanta z Kamińska, list stałego Czytelnika z Międzychodu, Mariana O. z Jędrzychowa, Stefana Lewandowskiego z Miastka, oraz Czytelnika z pow. wolsztyńskiego. Inni Czytelnicy dalej poszli w swych dociekaniach. Stały Czytelnik z Wejherowa pisze, że należałoby dodać, czy Jezus Chrystus uznał Włochów za naród wybrany, skoro Duch Św. w interpretacji Kościoła rzymskiego tak sprawia, że przeważnie Włosi są papieżami. Kardynałom innych narodów Duch Św., który ma rzekomo działać przez konklawe, nie udziela tej wysokiej godności.

Bardzo rzeczowo napisał również w tej sprawie Pan STEFAN WINKLER z Siedlec, który w świetle historii Kościoła wyjaśnił także absurdalność obecnej administracji nad Kościołem katolickim w Polsce.

Do najbardziej dowcipnych listów należy list Pana ZBIGNIEWA WIŚNIEWSKIEGO z Kobylnik, p-ta Grodzisk Wlkp., który pisze, że kto potrafi na podstawie Pisma św. udowodnić, że Chrystus ustanowił nieomylność papieża, ten z tym samym powodzeniem potrafi udowodnić, że w prostej linii jest potomkiem Mahometa.

Pan Wiśniewski poruszył także sprawę instytucji diakonatu, którą uważa ze względu na charakter misyjny Kościoła za słuszną.

Panie Zbigniewie, ja osobiście (mówię to w swoim imieniu) całkowicie się z Panem zgadzam.

Ze względu jednak na wagę tej sprawy nie może o niej zdecydować nawet nasz episkopat na czele z Prymasem, lecz tylko synod Kościoła, który prawdopodobnie będzie zwołany w przyszłym roku.

Pragnąłbym jednak utrzymać bliższy kontakt z Panem, a dobrze byłoby, abyśmy mogli osobiście porozmawiać. Za list dziękuję serdecznie i pozdrawiamy.

Pan MARIAN z Lęborka nie tylko z pasją, lecz z pianą na ustach napisał do nas są-

żnisty list misjonarski, wzywający nas do nawrócenia. Ponieważ Pan Marian jest przywoitym człowiekiem, dlatego na wstępie napisał: „Jestem rzymskim katolikiem i za to składam Bogu Najwyższemu dzięki”.

Nie mamy o to pretensji, Panie Marianie. Jesteśmy też tego zdania, że w stadzie ubitym gościńcem iść zawsze łatwiej i myśleć nie trzeba. Dlatego na Pana nie reflektujemy.

Kościół Polskokatolicki jest przeznaczony dla wierzących i myślących Polaków. Dlatego za Słowackim możemy powiedzieć:

„Nie pojedę z Wami waszą drogą kłamną.
Pojedę gdzie indziej i lud pójdzie za mną”.

Panu MARIANOWI H., uczniowi XI kl., moglibyśmy tak samo odpowiedzieć, a nadto radzimy szczerze, aby się zabrał do ortografii zamiast do misji papieskiej, bo na maturze będzie kłapa, a wówczas i ks. prefekt nie pomoże.

Podobnie musielibyśmy odpowiedzieć kandydatowi do stanu duchownego w papieskim Kościele, stałemu Czytelnikowi z Dąbrowy Górniczej. Drogi stały Czytelniku, cóż ślepy może mówić o kolorach, a głuchy o symfonii Bethowena. Aby być chrześcijaninem, trzeba w swej duszy mieć trochę miłości do każdego człowieka, nawet do tego, który w naszym pojęciu błądzi. A stały Czytelnik, kandydat na kapłana, pisząc list do nas, pióro macza w żółci i bagnie i dyszy nienawiścią.

Szermuje sloganami na poziomie sfanatyzowanej dewotki, atakuje Pierwszego Biskupa śp. Ks. Fr. Hodura, o którym wiadomości czerpał z ciemnej rzymskiej plebajki lub karczemnego źródła. Cóż, możemy tylko ubolewać, że tacy ludzie, gdy zostaną kapłanami, będą wsączać w dusze ludzkie jad nienawiści i szatańskiej pychy. Nie gniewamy się na Pana, bo wiemy, że „z obfitości serca usta mówią”. Tak Pana wychował rzekomo Chrystusowy Kościół Rzymskokatolicki.

Drukować listu J. Z. z Kalisza nie będziemy, bo nic nowego ani ciekawego do dyskusji nie wnosi. Gołosłownie zaprzeczyć, czy też potwierdzić, każdy potrafi. O sprawach religii i Kościoła może mówić tylko ten człowiek, który myśli, czyta i zna jako tako Pismo św. Kto zaś powtarza formułki, których się nauczył od księdza katechety, a sam nic nie przeżył i nie przemyślał, nie może być poważnym przeciwnikiem czy też zwolennikiem.

Czytelnicy „Rodziny”, którzy piszą do nas krytyczne listy, winni zawsze pamiętać, że w naszym gronie są teolodzy, profesorowie, którzy ich księży katechetów nie tak dawno jeszcze kształcili.

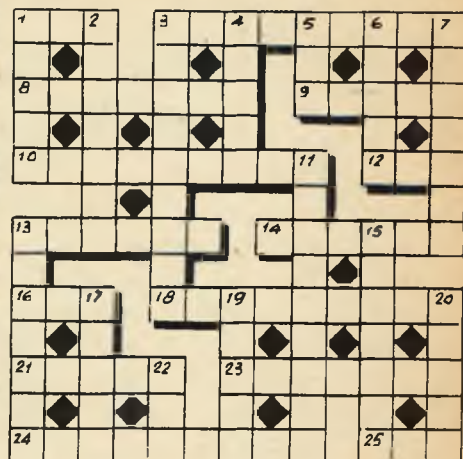
Niezależnie od tego, co kto powie i co napisze, karawana pojedzie dalej.

Pozdrawiamy serdecznie.

OGŁOSZENIE

Organista z dużym stażem pracy poszukuje posady przy parafii polskokatolickiej. Oferty pisemne kierować na adres tygodnika „Rodzina”, Warszawa, ul. Wilcza 31.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) łączy metalowe elementy, 3) sygnał, oznaczający koniec dnia koszarowego, 8) antrakty, pauza, 9) sprawca wojny trojańskiej, 10) dziwoląg, kaprys, osobliwy nawyk, 12) część meczu w siatkówkę, 13) miara pojemności równa mniej więcej 1 litrowi, 14) jest w skrzypcach i mandolinie, 16) ma cztery kwartaly, 18) autor powieści „Cichy Don”, 21) spis, lista, 23) manewr szachowy, 24) kompozytor polski (1846-1909), najlepszy symfonik przed Mieczysławem Karłowiczem, 25) „kocham” po łacinie.

PIONOWO: 1) najście, 2) najczęściej rośnie nad brzegami wód, 3) największy pisarz hiszpański, autor „Don Kichota z La Manchy”, 4) założyciel jednej z królewskich dynastii w Polsce, 5) rodzaj, gatunek, model, 6) szkic, 7) skrzyneczka na pieniądze lub kosztowności, 11) autor powieści „Jak hartowała się stal”, 13) żalobny wehikul, 15) postanowienie, rezolucja, 17) owoc palmy, 19) nakrycie stołu, 20) posąg, 22) przeciwieństwo dobra.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

KOMPLET TURYSTYCZNY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR-U 31

POZIOMO: Morcinek, wosk, pasztec, pytel, Star. Tolstoj, odpust, Molier, Balucki, łowy, trasa, Matejko, koza, dylizans. **PIONOWO:** mapa, ruszt, interes, esteta, ostatki, kolejarz, opał, rozbitek, piłkarz, opłatki, Niemcy, Cham, wojna, boks.

Nagrodę wylosowała Irena Perzyna, Zyrardów, Dzierżyńskiego 6a.

KALENDARZ

17	N	XVII po Zesł. Ducha Św. wsch. śl. 5,13 - zach. 17,47
18	P	Józefa, Ireny
19	W	Januarego i Tow. Męcz.
20	S	Eustachego i Tow. Męcz.
21	C	Mateusza Ap. i Ew. Ifigenii, Hipolita
22	P	Maurycego i Tow. Męcz.
23	S	Lina Męcz., Bogusława

Wydawca: Wydawnictwo Literaturoy Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędę Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 28, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 1363. S-47.

„Płonie ognisko i szumią knieje“



Foto J. RACZYŃSKI



...Również młodzież z Kościoła Polskokatolickiego należy do hufców harcerskich. Nie ma chyba ludzi, którzy by nie patrzyli na harcerzy z dużą dozą sympatii i sentymentu. W okresie wakacji we wszystkich zakątkach naszego kraju płonęły ogniska harcerskie, a wczesnym rankiem bieгло po rosie echo porannej pobudki.

Wszędzie tam, gdzie rozbili namioty harcerskie drużyny, ludność miejscowa witała ich z radością i sympatią. Nie tylko na wypoczynek przyjechali tu przecież.

Pomagali przy żniwach, przy elektryfikacji wsi. Nawiązali serdeczny kontakt z ludnością i wnieśli dużo radości w szare, codzienne życie.

Wieczorne ognisko ściągało w swe jasne kręgi starych i młodych z całej okolicy.

Przyjemnie było patrzeć na młode twarze, życliwe i wesołe, słuchać pieśni harcerskich i ciekawych opowieści.

Zawiązała się tu serdeczna przyjaźń, która tak bardzo ludziom jest potrzebna.

Nic też dziwnego, że gdy kończyły się wakacje i gasły ostatnie blaski harcerskich ognisk — ludność z żalem żegnała miłych harcerzyków.

Do widzenia! Do przyszłych wakacji!

